

Dugin, doradca Putina, czyli liberalizm to szatan, Sieg Heil i do przodu

Jakub Dymek

6 listopada 2016

Jak dzięki sowieckim hipisom powstała międzynarodówka nacjonalistów.

Przygotowując się do Olimpiady w 1980 roku władze Moskwy postanowiły pozbyć się ze stolicy co bardziej podejrzanego elementu – w tym i niegroźnych dla ustroju, ale z pewnością przynoszących mu wstyd hipisów i dzieci new age’u, które skutecznie zastępowały nie zawsze obecne na rynku psychodeliki winiaczem, samogonem albo wódką i zakąską. Jedna z takich grup przeczekiwała to, dość komfortowe, „zesłanie” w dachy nad rzeką Kłazmą. Urządzano tam nocne seanse spirytystyczne i dyskusje o najdziwniejszych teoriach między mistyką a *realpolitik* – nierzadko mieszające jedno z drugim z efektem podobnym do pomieszania samogonu z tanim winem. Pewnego wieczoru towarzystwo odwiedził nowy gość – młodziutki z wyglądu, ale niezwykle pewny siebie, przywitał się piosenką:

Zaraz padnie ten jebany Sowdep (Rada Delegatów)

Jego koniec jest już za rogiem

Dwa miliony w rzekę

Dwa miliony w ogień

Teraz nie chybi nasz rewolwer

Na koniec Związku Radzieckiego, który miał wydarzyć się lada moment, autorowi piosenki przyszło poczekać jeszcze ponad 10 lat. Wtedy jednak wcale nie przywitał tego z entuzjazmem, lecz paniką. Nowo odkryta sympatia do rosyjskiej władzy szybko zbliżyła go do tych samych aparaczyków, których chciał wrzucać do rzeki. „Jebany sowdep” jebanym sowdepem, ale ojczyzna ojczyzną, kochać ją należy. I tak, ten sam chłopak, który w swojej nienawiści do ZSRR poszedł tak daleko, że ze znajomymi witał się okrzykiem „Sieg Heil!”, a za swój pseudonim sceniczny przybrał nazwisko Sieversa – nazistowskiego zbrodniarza skazanego na śmierć w Norymberdze – po kilkunastu latach, i kilku ideologicznych fikołkach, zaczął doradzać wszystkim, którzy chcieli go słuchać, czerwonym czy nie. Zaczęło się od Narodowych Bolszewików i Komunistów, a skończyło na Putinie i europejskiej skrajnej prawicy. Młody chłopak z gitarą i piosenką o „jebanym sowdepie” to Aleksander Galijewicz Dugin – najbardziej płodny autor antyzachodniej propagandy we współczesnym świecie.

Do przodu, panie Trump!

Niedawno wydana książka byłego szefa „Financial Timesa” w Moskwie, Charlesa Clovera, *Black Wind, White Snow* o rosyjskim nacjonalizmie – z której pochodzi powyższa scenka – nie mogła trafić na lepszy czas. Zachód, a konkretniej świat anglojęzyczny, ponownie „zachorował na Rosję” w tym roku, dzięki wyborom prezydenckim w USA i – jakżeby inaczej – Trumpowi.

Donald Trump, kandydat republikanów, co rusz oskarżany jest – czasem słusznie, czasem na wyrost – o różne podejrzane związki z Rosją: wykorzystywanie rosyjskich ataków na amerykańskie serwery przeciwko swojej kontrkandydatce (prawda), ale też wprost o bycie uśpionym rosyjskim agentem prowadzonym przez samego Władimira Putina (raczej absurd). Nawet pomniejsze odpryski tej

opowieści elektryzowały przez kolejne miesiące publiczność oraz kastę komentatorów i ekspertek. Nic więc dziwnego, że dziennikarki i dziennikarze podchwytywali każdy news. Całkiem prawdopodobne, że trafili na klip na Youtube, na którym siwobrody facet tłumaczy na tle panoramy Kremla, jaka jest „linia” wobec Trumpa. Zachodniej widowni musiał kojarzyć się z kimś w rodzaju złego brata bliźniaka Sławoja Żizka, gdy z akcentem radzieckiego kosmonauty prowadził swoją tyradę przeciwko „liberalnym elitom” i „mainstreamowym mediom”.

Z tą różnicą, że Dugin – bo to o jego programie mowa – zostawił w nawiasie niepewności, czy mówi tylko za siebie i czy „linia” jest wyłącznie jego linią?

„Nie będę wam żałował: tak, naprawdę lubię Trumpa. Ale pogardzam szalonymi, podżegającymi do wojny neokonami, w rodzaju sodomity Rubio i pseudochrześcijanina Cruza. Trump jest głosem prawdziwej amerykańskiej prawicy, [...] to zwykła Ameryka, często religijna, czasem niemądra, bezpretensjonalna – zwyczajni ludzie, pozbawieni wielkich talentów, ale wolni od zboczeń. Mało jest takich ludzi wśród amerykańskich elit, może nie ma ich wcale. Trump jest wyjątkiem, normalnym Amerykaninem w cyrku elit.”

Dugin zakończył wezwaniem – „do przodu, panie Trump!” – i dodał, że liberałowie i tak nie zostawiają ludzkości w spokoju, więc być może należy im w tym pomóc? W całym segmencie zmieściła się jeszcze i pochwała Sandersa, i Narodu Islamu, i wystarczająco wiele sprzecznych komunikatów, aby zamieszać w głowie przypadkowo zbłąkanym tu dziennikarzom – ale to zamieszanie było celem samym w sobie. Ostatecznie, gdy odsączyć z wideo cały ten język „sekt liberalizmu” i „agentów wpływu globalizacji”, treść ogranicza się do potwierdzenia obiegowych diagnoz i sądów: establishment nienawidzi ludzi, ludzie nienawidzą establishmentu, a jedni i drudzy to dla siebie jedna rodzina. Dugin odtwarza bowiem w swoim show doprowadzone do skrajności lęki wszystkich uczestników debaty – część liberalnych komentatorów uważa, że Sanders i Trump (a z nimi islam, Rosja, i nie wiadomo, kto jeszcze) to jeden front ludowy na rzecz zniszczenia światowego porządku. Z drugiej strony zaś radykalne frakcje, zwłaszcza – choć nie wyłącznie – z prawicy, przedstawiają symetryczną wizję globalnego spisku elit ponad podziałami, którzy po spacyfikowaniu społeczeństw Zachodu, zabierają się za ostatnie enklawy wolności w postaci Rosji czy Syrii.

Byłoby jednak naiwnością wierzyć, że to nowa i ograniczona do peryferiów moda, zrodzona wyłącznie z rosyjskich kompleksów i wykarmiona odwieczną niechęcią do wszystkiego, co Zachodnie. Geniusz tego ruchu polega na samoośmieszeniu, czy automarginalizacji na potrzeby już wtajemniczonych, a mylącej postronnych. Obsadzony przez siebie w roli *jurodiwego* w tym spektaklu, Dugin – z całym swoim wizerunkiem na poły obłąkanego mędrca i starowiercy, na poły nowoczesnego „polittechnologa” i gwiazdy nowych mediów – raczej sprawnie ukrywa naturę i genezę swoich poglądów. Te bowiem więcej mają wspólnego z Zachodem niż mogłoby się na pozór wydawać.

Faktycznie w klipach takich, jak ten o Trumpie, nie oglądamy ani wyłącznie odświeżonej na potrzeby współczesnych czasów propagandy czasów sowieckich, ani też tylko nowej fali zwyczajowych narzekań na amerykański imperializm. To raczej najbardziej kompletna, dojrzewająca latami, forma nienawiści obywateli Zachodu do ich własnego świata. Na YouTube’owym kanale, na którym znajduje się Dugin, nie oglądamy zresztą bynajmniej samych Rosjan czy Rosjanek, ale wielonarodowy i różnorodny zestaw radykałów, którzy wymieniają się pomysłami i na nowo ubierają w słowa pomysły swoich interlokutorów. Dugin nadaje egzotyczną twarz formułom i zakłębionym dobrze znanym, po czym kreatywnie, w postaci „nowości”, reeksportuje.

Nowe-stare zakłęcia: „euroazjatyzm” czy „antymondializm” to tylko awatary zużytych faszystowskich pomysłów – pogarda dla idei indywidualnej wolności, pluralizmu, praw człowieka.

Znawcy rosyjskich ruchów skrajnych, jak Andreas Umland i Anton Szechowcow, wielokrotnie w swoich tekstach podkreślali, że rosyjskie i europejskie kręgi antydemokratyczne wspierają się i nawzajem od dawna inspirują – obserwujemy jednak moment wyjątkowy.

Powstaje nowa międzynarodówka porwanych przez te zakłęcia. Na ich tle Trump to naprawdę pomniejszy problem.

Rosyjski łącznik

Żeby wyjaśnić, jak do tego doszło, należy się – za książką Clovera – cofnąć do rozpadu Związku Radzieckiego. Kraj wówczas, z czołgami na ulicach, granicami które przestają obowiązywać, politycznym i gospodarczym systemem istniejącym chyba tylko siłą rozpędu – był także pełen niepewności w jednym obszarze: panującej ideologii. Nawet członkowie Komitetu Centralnego nie chcieli już na poważnie powoływać się na marksizm-leninizm, ale, z drugiej strony, liberalizm Jelcyna nie był chętnie widziany – szczególnie przez te frakcje elit władzy, których nagłe dołączenie do świata Zachodu i koniec zimnej wojny mogły z dużym prawdopodobieństwem wysadzić z siodła. Clover pisze, że dezorientacja oficerów resortów siłowych wyrażała się także w ten sposób, że byli w stanie słuchać i dać wiarę każdemu, kto podsunie im jakikolwiek skrawek pomysłu na dalsze istnienie. I to nie wyłączając tych, których jeszcze kilka lat lub miesięcy wcześniej „prowadzili” jako agentów lub przesłuchiwali jako podejrzanym.

Dugin w końcowych latach Związku Radzieckiego obracał się w grupach inwigilowanych – a niektórzy mówią, że zwyczajnie powołanych w celach agenturalnych – przez KGB. To dzięki zaskakującej zmianie z „przesłuchiwanym” w „słuchanym” różne skrajne i ekstrawaganckie teorie mogły przeniknąć do rosyjskiego życia publicznego i zyskać możliwych sponsorów. Dugin – wtedy znany już jako eseista, teoretyk różnych marginalnych koncepcji i tłumacz radykalnego tradycjonalisty Juliusa Evoli – dostał okazję, aby wyszaleć się na łamach różnych resortowych pism i wypłynąć na szersze wody.

I tak, jak wieki przed nim robili młodzi i aspirujący humaniści oraz ludzie nauk, Dugin odbył swoją podróż do źródeł wiedzy – celem nie były jednak Ateny lub Rzym. Dzięki zdobytej w nowych okolicznościach politycznych pozycji – i najwyraźniej również sponsorom – w ciągu niecałych trzech lat przed, w trakcie i po rozpadzie ZSRR, Dugin latał do centrów radykalnej prawicy zachodniej Europy, żeby zdobyć wiedzę, książki i kontakty. W Paryżu, gdzie z równą łatwością mógł dotrzeć do najmodniejszych teorii postmodernizmu, jak i też znaleźć najzatwardziały tradycjonalistów i wrogów oświecenia, skierował swoje kroki do Alana de Benoista, założyciela *Nouvelle Droite*, Nowej Prawicy. Poglądy Benoista – zwolennika „separacji kultur” i „kontynentalnych bloków” przeciwko rasizmowi i integracji imigrantów zarazem – nie dały sprowadzić się wyłącznie do nacjonalizmu czy konserwatyzmu. Jego krytycy podkreślają zaś, że to zwyczajny faszyzm w nowych łaszkach – ideologia wroga chrześcijaństwu i dziedzictwu nowoczesności jednocześnie, wyczekująca ponownego nadejścia świata, jakiego nigdy nie było.

Jednak jedyny stały element jego pisarstwa, sprzeciw wobec Ameryki utożsamionej z modelem liberalnej demokracji, kapitalizmem i globalizacją, nadawał się świetnie dla wszystkich ruchów skrajnych, które były zainspirowane francuską Nową Prawicą.

Obwinianie Ameryki za narzucanie liberalno-demokratycznego porządku innym i wpędzenie Europy na drogę zguby, jest świetnym narzędziem do wypchnięcia źródłowej przyczyny problemu – każdego problemu – poza własny obszar geograficzny, zarazem broniąc jego fundamentalnej odmienności. Z innymi jego ideami mogło być zaś różnie: propozycja europejskiej federacji – jaką podnosił Benoist – dzisiejszych radykałów bynajmniej nie porywa, ale już pomysł europejskiego „imperium” bardziej. Ostatecznie, to i tak czytający wyciągali dla siebie wnioski.

Spotkanie z de Benoistem z jednej strony, a lektura teorii nowej lewicy z drugiej, dały Duginowi – a za nim tym w Rosji, którzy pójdą w podobne ślady – nowe argumenty i język pozwalający przedstawić spójną krytykę Ameryki (i jej porządku) na czasy poradzieckie. Z jednej strony piętnował więc moralną zgniliznę – co szczególnie mocno będzie akcentowane dziś, na fali paniki gender i nowych wojen kulturowych w świecie Zachodu – z drugiej zaś podnosił argumenty antyimperialistyczne, przeciwko interwencjom militarnym, „eksportowi demokracji” i nieliczącej się z innymi polityce zagranicznej

Ameryki. Sens tym oskarżeniom – wbrew liberalnym teoriom konsensusu, „końcom historii” i „trzecim drogą” – nadawało poczucie odrębności kulturowej i cywilizacyjnej Rosjan i Rosjanek. Sensu i pozytywnego wymiaru temu poczuciu mogła nadać jakaś wizja „narodowej cywilizacji” – Rosja nie jest częścią cywilizacji europejskiej, tym bardziej amerykańskiej, ona jest cywilizacją samą dla siebie, więc oddzielenie się od innych jest tylko naturalną konsekwencją przeznaczenia. Myślenie o Rosji jako państwie-cywilizacji – po latach 90. odrębnym już nie gospodarczo i ustrojowo, ale właśnie kulturowo i moralnie – różnym co do dziejowych obowiązków i dziedzictwa podejmie później jako nieetniczny fundament nacjonalizmu prezydent Putin.

Dugin osobiście – wbrew legendzie, która jest mu z pewnością na rękę – nie „steruje” myśleniem prezydenta ani aparatu władzy. Ale dołożył swoje do świadomości i obrazu świata, jakim współczesna rosyjska władza się posługuje.

Tak jak Amerykanie mieli swoje *manifest destiny*, „oczywiste przeznaczenie” do zajęcia kontynentu ze wschodu na zachód, tak Rosjanie nie powinni bać się myśleć dokładnie tego samego – choć spór mógł dotyczyć tego, gdzie faktycznie rosyjska cywilizacja się rozciąga, i jaki zatem kontynent trzeba zająć. Jednak na tych wnioskach i znajomościach poszukiwanie nowej rosyjskiej wielkiej idei się nie zakończyło.

Międzynarodówka nacjonalistów

Dugin oprócz de Benoista, figury było nie było intelektualnej, postanowił poznać działaczy pozbawionych podobnych hamulców. Robert Steuckers, wydawca skrajnej prasy w Belgii i sojusznik „wielkiej Serbii”; Jean-Francois Thirart, były członek Waffen SS i promotor szeregu nieudanych idei paneuropejskiego nacjonalizmu; Claudio Mutti (a później także Roberto Fiore) powiązany z grupami terrorystycznymi we Włoszech. Odradzająca się idea rosyjskiego imperium – „euroazjanizm” – pisze Clover – „miała więcej wspólnego z teoriami multinarodowych imperiów, proponowanymi przez Nową Prawicę, geopolityką i komunitaryzmem, niż z autorami samej koncepcji Euroazjanizmu wywodzącymi się z Rosji”. Niezależnie jednak od tego, od kogo pochodził pomysł – to skrajna prawica, radykalne grupki kibiców Słobodana Miloszewicza czy rozczarowani europejscy maoiści nawróceni na neofaszyzm posłużą zarówno modelem działania, kontaktami w Europie, jak i będą robić za sojuszników rosyjskiej sprawy, kiedykolwiek będzie to w przyszłości potrzebne. Dugin i – choć raczej węższa niż szersza – część elit władzy nowej Rosji mogli czytać francuskich filozofów, na zdrowie. Ale równie ochoczo, co tłumaczenia książek, witali import skinheadów.

Najbardziej wpływowa książka Dugina, *Podstawy geopolityki*, rozwijała wątki konkurencji imperiów opartych na lądzie (Rosja) i morzu (Ameryka), przeznaczenia konkretnych cywilizacji do rządzenia kontynentami i coraz bardziej oddalała się od Europy jako punktu odniesienia – wyobraźnię czytelników miał porwać raczej polarny konflikt cywilizacji Rosyjskiej i Atlantycznej. Wtedy, gdy w drugiej połowie lat 90., napisał *Podstawy Geopolityki*, był już po lekturach Carla Schmitta i Karla Haushofera – od których szerokimi garściami zaczerpnął terminologię, w tym kluczowe pojęcia. Błędem byłoby sądzić jednak, że wraz z kolejnymi lekturami i próbą wejścia ze swoją koncepcją na wyższe szczeble wpływu w Rosji, Dugin stracił na radykalizmie i sympatii do skrajnych grup i metod. Nic podobnego:

„Kulturkampf Nowej Prawicy to cudowna idea, Alain de Benoist to heroiczny działacz i błyskotliwy myśliciel, ale ich walka przez trzydzieści lat nie przyniosła żadnych efektów. Mówili, że terenem starcia będzie kultura, a tymczasem amerykanizacja największe triumfy poczyniła właśnie w kulturze. Prawicowy gramscizm znajduje się w opłakanym stanie, nie wyszedł nigdy poza margines. Czym to wyjaśnić? Myślę, że konceptualny model Nowej Prawicy jest bardzo interesujący, ale temperament jej europejskich działaczy jest niedostateczny dla realizacji takich idei. Są zbyt ucywilizowani, zbyt konserwatywni, zbyt tchórzliwi, takie ciepłe kluchy. [...] Europa ma dziś wybór: eurazjatyzm lub atlantyzm. Albo pójdzie z Rosją, albo z Ameryką. Jeżeli europejska Nowa Prawica wybiera nas, to znaczy wybiera żywioł barbarzyński, a więc musi przyjąć nasze metody działania. Trzeba organizować

zamachy, zajmować się sabotażem, podpalać, wysadzać w powietrze mosty. Prawdziwy antymondializm to destrukcja i terror. A co robi Nowa Prawica? Zamieniła się w intelektualną sektę. Oczywiście trzeba czytać książki, ale to za mało. Trzeba stworzyć guerillę. Jeśli jesteś przeciw Nowemu Światowemu Porządkowi, to weź nóż, załóż maskę, wyjdź wieczorem z domu i zabij choć jednego yankie.” – mówił Dugin w 1998 roku w wywiadzie dla... polskiej „Frondy”.

Publikacja *Podstaw Geopolityki* nie wyczerpała wcale, co może zaskakiwać, potencjału włączania kolejnych pomysłów do euroazjatyckiego poglądu – był tam i mistycyzm, i pochwała „obrony rodziny”, umizgi do sprzyjającego Rosjanom islamu i potępienie terroryzmu, krytyka „słabych” religii katolicyzmu i protestantyzmu... wszystko. Dystansujące się od konwencjonalnej prawicy i konserwatyizmu teorie, współgrały jednocześnie z nie zawsze wypowiedzaną na głos, ale nabierającą rozpędu chęcią restauracji rosyjskiego imperium – opartego na kulturze, lub inaczej, odrzuceniu wszystkiego, co władza określiła jako kulturowo obce Rosji. I w końcu na scenie pojawił się polityk chętny, aby tymi ideami posłużyć się dla realnej władzy. Dugin poznał Putina jesienią 2000 roku.

15 lat ideologicznej wirówki

Nie starczy miejsca, żeby streścić wszystkie okazje, przy których ideologia Dugina była Kremlowi bliższa lub dalsza. Z jednej strony, Dugin od zawsze miał wpływowych partonów, z drugiej po aneksji Krymu jego rozbudzone i niepohamowane ambicje ostudzono i zwolniono go z uniwersytetu. W zależności od politycznych wymogów sytuacji Rosja dystansowała się od Zachodu i jego struktur, UE i NATO, albo zapowiadała zbliżenie – ostatecznie dziś raczej nie ma złudzeń, która optyka wygrała. Co ważniejsze, mamy do czynienia z „operacjonalizacją” myśli Dugina, użycia jej do zarządzania emocjami i procesami społecznymi, do przemiany w narzędzie władzy, po które świadomie się sięga. Mniej zatem istotne, czy sam Dugin faktycznie czymkolwiek „steruje” – demon, którego uwolnił, radzi sobie już sam – także poza granicami ojczyzny.

Lata przekonywań i tony papieru zadrukowanych teoriami spiskowymi niewątpliwie odcisnęły swoje piętno na świadomości klasy rządzącej – czasem uznawanej za bezideową i skrajnie niezainteresowaną podobnymi rozważaniami. Nawet jeśli to prawda, co wątpliwe, to koncepcje Dugina i jemu podobnych pozwoliły ów pragmatyzm ubrać w kostium spójnej „cywilizacyjnej misji”. Już w 2000 roku w *policy papers* na temat rosyjskiej polityki zagranicznej mówiły o konieczności przeciwstawienia się „wzmacniania świata jednobiegunowego pod finansową i militarną dominacją USA” i postulowały wielobiegunowy porządek z centralną pozycją Rosji jako „największego państwa euroazjatyckiego”. Zamachy z 11 września, zdaniem Dugina, musiały doprowadzić do „wojny jednobiegunowej globalizacji z resztą świata”. Trudno powiedzieć, czy pisząc te słowa jedynie próbował przewidzieć nadchodzącą zmianę, czy raczej podpowiadał swoim czytelnikom – także na Kremlu – jak mają ją *post-factum* zinterpretować i działać. Może zaś jedno i drugie.

Trwałym dziedzictwem tego rodzaju myślenia było jednak dalsze przesuwanie się punktu ciężkości oficjalnej linii Moskwy na pole obrony kultury, idei, cywilizacji. Cywilizacja, której należało bronić, nie musiała być szczególnie spójnym konstruktem – przeciwnie, lepiej by dało się ją opisać wzniosłymi i niedookreślonymi kategoriami większego „uduchowienia” i „romantyzmu” Rosjan i ludzi rosyjskich. Była chrześcijańska i niechrześcijańska zarazem, nowoczesna i antynowoczesna, romantyczna i trzeźwo widząca świat takim, jaki jest. Była nasza, swojska i lepsza. Nie można za to mieć żadnych złudzeń co do przeciwnika – ostatnie *opus magnum* Dugina, wydana w 2009 roku *Czwarta teoria polityczna* była, jak podsumowuje Clover, „zbiorem cytatów ze wszystkich nazistów, jakich dało się w jednym dziele zmieścić”. Był to – co ciekawe od razu przełożony na język angielski – najszerszy i najbardziej pojemny atak na liberalizm we wszystkich prawie jego przejawach:

„Liberalizm jest odpowiedzialny za nie mniej historycznych zbrodni niż faszyzm (Auschwitz) i komunizm (gułag)... jest odpowiedzialny za niewolnictwo, zniszczenie rdzennych Amerykanów, za Hiroszimę i Nagasaki, agresję na Serbię, Irak i Afganistan, zniszczenie i gospodarczy wyzysk milionów ludzi na planecie”.

Faszyzm, Komunizm, Liberalizm – wszystko to tylko kolejne wcielenia totalitaryzmu, na który jest tylko jedna recepta: Rosja. Władimir Putin w głośnym przemówieniu z Valdai z 2013 roku mógł tylko powtórzyć wszystkie znane już zarzuty, które na tle powyższych cytatów brzmią jak oswojony *mainstream*: „widzimy jak wiele euroatlantyckich państw odrzuca swoje korzenie, w tym wartości chrześcijaństwa, które tworzą podstawę cywilizacji zachodniej. Negują zasady moralności i wszystkie tradycyjne tożsamości: narodowe, kulturalne, religijne, a nawet seksualne. Wprowadzają rozwiązania, które zrównują duże rodziny ze związkami jednopłciowymi, a wiarę w Boga z wiarą w szatana”.

Kreml w tamtych latach – to jedna z najlepiej ubranych w słowa obserwacji samego Dugina – operował „ideologiczną wirówką, w której mieszały się wszystkie rozproszone dyskursy peryferiów”. Stąd wynalazki w rodzaju „demokracji suwerennej”, „kapitalizmu nieliberalnego” i „zarządzanego nacjonalizmu”.

To prawda: nic z tego, co przez ostatnie dekady wyprodukowała owa wirówka, nie jest „naturalne” ani nawet „tradycyjne”. W prawdziwie postmodernistycznym świecie spektaklu Rosyjskiej polityki nawet Rosja nie jest Rosją – tylko projekcją władzy na temat porządku, jakiego trzeba bronić, nawet jeśli z realiami polityki, gospodarki i nawet geografii nie ma wiele wspólnego. Choć realnie przelewa się krew – także dziś w Ukrainie – w koncepcie „Euroazjatyizmu” chodzi w gruncie rzeczy o obronę nieistniejącego bytu przed nieistniejącym spiskiem.

Cały ten pomysł to nowy parasol na każdy radykalizm – pozwalający uzasadnionym (Irak, kryzys finansowy, tortury) i absurdalnym („sektą globalizmu”, „kult Szatana” i „aborcyjna eugenika”) pretensjom wobec współczesnego Zachodu i Ameryki przedstawić się jako głos w obronie wykluczonych, poszukiwanie wschodniego autentyzmu, odkrywanie zapomnianej i pochośnie porzuconej wielkiej cywilizacji rządzącej się idealną harmonią. I łapie się na to coraz więcej osób – przenosząc te pomysły, opakowane jako walka z imperializmem i globalnymi nierównościami, z powrotem na Zachód: do Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, USA.

Także do Polski. Odnalezienie gorliwych rozmówców Dugina, kolporterów jego myśli, tłumaczy kolejnych radykalnych artykułów zajmuje w wyszukiwarce co najwyżej kilkanaście sekund. Można by zdroworoządkowo założyć, że idee rosyjskiej dominacji i poszukiwanie – to cytat – „prawdziwie faszystowskiego faszyzmu” akurat w Polsce nie znajdą gorliwych czytelników. Błąd. Ale przecież wiemy, że nie o to chodzi. Być może zresztą ta Polska – to jest ta, która się na to łapie, o dziwo nawet ludzie mający siebie za poważnych, europejskich konserwatystów – już jest „euroazjatycka”? „Euroazjatyzm jest geograficzną granicą dla osobnej prawdy” – konkluduje Clover.

Charles Clover, *Black Wind, White Snow. The rise of Russia's new nationalism*. Yale University Press, New Haven and London, 2016

**Dziennik Opinii nr 311/2016 (1511)

<https://krytykapolityczna.pl/swiat/dugin-doradca-putina-czyli-liberalizm-to-szatan-sieg-heil-i-do-przodu/>